

Prace finalistów IV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego "Płynąć pod prąd"

I nagroda w w kategorii szkół gimnazjalnych – proza

Tysiąc dziesiąty świadek reifikacji

W czasach okupacji, kiedy trudno mówić o jakimkolwiek systemie wartości, kiedy moralność staje się pustym słowem, a śmierć codziennością, ciężko jest uchodzić za osobę, która przeciwstawia się wrogowi z równą odwagą co parenetyczne wzorce – Roland, Gilgamesz, Hektor... Głównym znakiem rozpoznawczym niemieckiego obozu w Oświęcimiu jest napis „Arbeit macht frei” – *Praca czyni wolnym*. Wykonał go bohaterki Polak – Jan Liwacz – kowal z Dukli. Ktoś może pomyśleć – jak zwykły rzemieślnik może być zaliczany do grona wielkich bohaterów? Otóż sam Pan Cogito daje do zrozumienia – *pytania z pozoru proste wymagają zawiętej odpowiedzi...*

Zaprawdę wielka i trudna do wybaczenia jest moja niewierność bo nawet nie pamiętam dnia ani godziny kiedy was opuściłem przyjaciele dzieciństwa... ¹

Czwartego października 1898 roku na świat przychodzi mały Jan. Niepokorny nastolatek, w wyniku sporów z rodzicami opuszcza dom rodzinny. W wieku 14 lat wyprowadza się z rodzimej Dukli. W czasie poszukiwania swej własnej Itaki natrafia na kowala, który uczy go fachu. Zarabia na siebie ciężką pracą.

Dnie były amarantowe błyszczące jak lanca ułańska ²

We wrześniu 1939 roku realizują się najczarniejsze dla Polaków sny. Następuje swego rodzaju dies irae. Dorosły mężczyzna, w geście rozpacz, pali na dukielskim rynku kukłę Hitlera. Gestapo aresztuje go i już dwudziestego czerwca 1940 roku,

po uprzednim pobycie w więzieniach: w Sanoku, Krośnie, Krakowie, Nowym Wiśniczu trafia do Auschwitz. Pozostawia żonę i trójkę dzieci. Wielka niewiadoma losu i zachwiany byt dotyczą jego rodzinę.

Birkenau – przekłete Birkenau, oblane krwią i łzami, przez Boga zapomniane, piekła dno... ³

Oświęcim... Liwacz zostaje przydzielony do komanda, gdzie wykonuje się rzeczy potrzebne do wyposażenia obozu. Przyjechał jednym z pierwszych transportów, o czym świadczy nadany numer 1010. Na terenie dzisiejszego muzeum Auschwitz pozostały po nim liczne dzieła: 12 znaków zodiaku, figurka Bachusa i żelazno – szklana szkatułka wykonana dla Hoessa. Jak się okazało, nawet w obliczu eksterminacji nie dał się podporządkować. Swoją zawód wykorzystywał, by pomagać innym. Dwukrotnie znajdował się w bunkrze nr 11 – „Bloku Śmierci”. Pięć tygodni, jakie w nim łącznie spędził, nie zmieniło realizacji idei pomocy bliźnim. Jego ślusarskie umiejętności ocaliły go, ponieważ jak mówi jego wnuczka – Zdzisława Dobrowolska – „Opowiadał, że komendant obozu Rudolf Hoess któregoś dnia zgubił klucze i nawet najlepsi niemieccy fachowcy nie potrafili sobie poradzić z otwarciem zamka. Obiecywali dziadkowi, że uniknie śmierci, jeśli uda mu się otworzyć sejf. I udało się!”

„Żyjąc – pomimo Żyjąc – przeciw Wyrzucam sobie grzech niepamięci ⁴

Niezwykły talent, jaki objawił Liwacz w obozie, skłonił „Szwabów” do złożenia

mu intratnej umowy. Jak wyznaje jego wnuczka – „Dziadek był im potrzebny do tego stopnia, że złożyli mu propozycję. Mógł wyjść z obozu, ściągnąć do siebie rodzinę i pracować dla Niemców. Nigdy się na to nie zgodził”.

Jego najsłynniejsze dzieło, wspomniany wcześniej napis nad bramą obozu – „Arbeit macht frei”, został wykonany na zlecenie szefa obozowej kuźni – Kurta Müllera, wykonawcy konstrukcji bramy. Jako znak protestu wobec hasła wraz z więźniami odwrócili literę „B” w wyrazie „arbeit”. Dało im to niemałą satysfakcję, zwłaszcza, że musieli napisać coś, co było kłamstwem.

„Ci którzy jak się zdaje bez bólu poddali się rozkazom idą spuściwszy głowy na znak pojednania” ⁵

Po wyzwoleniu obozu Liwacz ściągnął rodzinę z Dukli i osiedlił się w Bystrzycy Kłodzkiej. Nigdy jednak nie zapomniał o rozegranym na ziemi piekle – Auschwitz. Jako świadek reifikacji człowieka, być może powtarzał sobie – „ocalałeś nie po to aby żyć masz mało czasu trzeba dać świadectwo”. I w imię tej zasady urządził wnuczce patriotyczne wycieczki, oprowadzając ją po obozie. „Średnio wtedy mnie to interesowało, czasem nawet się buntowałam. Ale dziadek był nieugięty. Chciał, żebym wiedziała, co przeszedł. On i jego koledzy z celi, z którymi po wojnie systematycznie spotykał się i pisał listy.”

Niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda dla szpiclów katów tchórzy ⁷

Jan Liwacz – wieczny świadek zniewolonej prawdy, nigdy nie zgodził się na konformistyczne rozwiązania. Dlatego dziś można go zasłużyć nazwać bohaterem. Balansując na krawędzi śmierci, zaglądając dwukrotnie w jej oczy, nie myślał o swoim

życiu, przeżył – konsekwentnie niosąc pomoc innym. Zatriumfował nad tymi, którzy byli po stronie zła.

Okaleczony wojną człowiek, powracając do społeczeństwa, powoli leczył rany, wżbytu uczuć? Nie On – nie Jan Liwacz. Wzorowy obywatel, ofiarodawca balustrady otaczającej figurę św. Trójcy i podwyższenia na bystrzyckim rynku – placu Wolności.

„Przyjęty do grona zimnych czaszek” dnia dwudziestego kwietnia 1980 roku; do „grona swoich przodków: Gilgamesza, Hektora, Rolanda” dołączył za życia...

Bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz... ⁸

Wobec historii Jana Liwacza można, a wręcz trzeba postawić jasne stwierdzenie- bohaterowie wojenni, płynąc pod prąd podczas okupacji, uświadomili nam, że w czasach potęgi strachu i rozpacz, w obliczu upadku wszelkich wartości, prosty człowiek też potrafi okazać swoją dezaprobatę dla brutalnej rzeczywistości.

Być może tematyka II wojny światowej może okazać się dla kogoś banalna. Dla mnie jednak nie! Uważam z całą stanowczością, że jest ona ważniejsza od innych. O tym przeklętym piekle na ziemi nikt nie może zapomnieć, zachowajmy więc pamięć o nim i nie pozwólmy, by w przyszłości ktoś niemieckie obozy koncentracyjne w naszym kraju, nazywał polskimi...

- 1 Z. Herbert, Elegia na odejście pióra atramentu lampy.
- 2 Z. Herbert, Pożegnanie września.
- 3 Refren znanej w Oświęcimiu piosenki.
- 4 Z. Herbert, Trzy wiersze z pamięci - II
- 5 Z. Herbert, U wrót doliny.
- 6 Z. Herbert, Przesłanie Pana Cogito.
- 7 Z. Herbert, Przesłanie Pana Cogito.
- 8 Z. Herbert, Przesłanie Pana Cogito.

I nagroda w kategorii szkół gimnazjalnych – wiersz

... a Ona szła wyprostowana wśród tych co na kolanach

Ona strach zamknęła w piekielnym lochu. Ona pogardzie nie podała ręki. Ona wrogość i nienawiść wobec bliźnich przepędziła słowami Chrystusa:

„Mitujcie się tak, jak Ja was umiowałem”.

Ona wiernego majora – prawdziwego ducha walki – wrogom nie wydała. Ona – jedna z niezliczonych ofiar niesprawiedliwości. Ona – Danuta Siedzikówna. Inka. Przez krew rannych polskich żołnierzy i wrogich komunistów Poznawała ich utracone życie.

Stawała się tzą ich osieroconych dzieci. Gorzkimi listami bez odpowiedzi. Była krótkim wspomnieniem małej dziewczynki w potarganej koszulce, Która żegnając się z tatusiem wierzyła, że wróci, Bo przecież tyle razy, ile gwiazd na niebie, powtarzał: „Wróć”.

Była zapłakaną żoną, w głębi duszy wiedzącą, że męża już nie zobaczy. Była synem, który widząc odjeżdżającego na wojnę ojca stawał się dorosły, I stając na baczność mówił: „Pójdę za tobą, ojczu”.

Czuć było zapach skoszonej trawy.

pamięci Danusi Siedzikównnej

Dotyk kolorowego skrzydła motyla. Łaskoczące żdźbła suchego zboża muskającego stopy.

I zabrzmiał wyrok. Jak kogut co trzy razy zapał, przedzierając się przez poranną rosę: „Irena Siedzikówna skazana na śmierć za mordowanie rannych I nakłanianie do egzekucji.” A potem usłyszano strzał. Spadły krople śmiertelnego deszczu. Pozostał tylko ciemny pył wrogich lajkoników. I czuć było duszący zapach śmierci, Gdy świat żywych zmieszał się

ze światem popiołów.

Niesprawiedliwość zatoczyła śmiertelne koło Wokół kobiety, która na każde zło Kładła opatrunek dobra. Bowiem niesprawiedliwość krąży wokół sprawiedliwych i dobrych.

„Wstań i idź, dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę”

Ojczu nasz, który jesteś w Niebie, Obdarz wiecznym życiem w rajskich ogrodach Kobiety sercem Ci wierną. Przyjmij łączniczkę, sanitariuszkę – Inkę Do grona niepokalanych niewiast Dotkniętych świętą dłonią Bogurodzicy. Amen.

I nagroda w kategorii szkół ponadgimnazjalnych – proza

Żołnierz Chrystusa

Rankiem 2 września 1939 roku w małej wsi Lelów na Śląsku panowało niesamowite poruszenie. Od tygodnia mówiono o woj-skach zbliżających się do tego miejsca, a wieczorem młody Słomski wbiegł do kościoła, gdzie odbywało się nabożeństwo i wydusił z siebie tylko:

– Niemcy idą! – po czym opadł zmęczony na kolana, oddychając ciężko.

Wśród ludzi zapanował chaos. Księdzu Głodo udało się okiełznać jakoś zaniepokojony tłum i szybko zakończyć nabożeństwo. Po błogosławieństwie dodał:

– Boże, miej nas w opiece.

Tego wieczoru w Lelowie nikt nie mógł zasnąć. Od domu do domu krążyły grupki ludzi, którzy wreszcie zebrali się przy młynie Jana Słomskiego, by porozmawiać.

– Wiecie, panowie, nie można ich tak tu wpuścić – powiedział z namysłem młody Włodarski.

– Niby możemy z nimi walczyć, a? – zapytał napastliwie Franciszek Niepsuj. – Przecie jak chcom, to wejdom i nic ich nie powstrzyma, a już na pewno nie nasze chłopcy – wetknął fajkę do ust i spojrzał na resztę zgromadzonych spode łba. Trudno było się nie zgodzić. W otwartej walce nie mieliby szans, a nawet do walki partyzanckiej nie byli przygotowani: brak broni i ludzi był podstawową przeszkodą. – Co więc należy zrobić? – zapytał najreżolotniejszy z nich, właściciel młyna, stary Słomski. – Panowie... – odpowiedział sam sobie. –... musimy wyprowadzić dzieci i kobity. Nie zostawimy ich przecie na pastwę Niemców! – spojrzał rozognionym wzrokiem po zebranych.

– Masz rację – powiedział powoli Ignacy Trenda. Szanowano go we wsi, choć nie piastował ważnego urzędu ani nie słynął z bogactwa. Był za to dobrym człowiekiem, lełowską „złotą rączką”, osobą, która zawsze chętnie pomagała.

Słowa Trendy wywołały szmer wśród mężczyzn, jednak żaden z nich nie odważył się oponować otwarcie. Szybko ustalili kolejność ewakuacji i ruszyli, każdy w stronę domu, by

przekazać rodzinie wieści. Tego wieczoru w Lelowie nikt nie mógł zasnąć.

* * *

Następnego dnia rozpoczęto ewakuację kobiet, dzieci i starców. Z samego rana, zanim wzeszło słońce, z miasta wyruszyła pierwsza grupa ludzi prowadzona przez syna Feliksa Słomskiego. Szli w las, starymi traktami przez bagna, bo tamtą drogą nawet najlepsze wojsko nie mogłoby przejść. Druga grupa wyszła około godziny później, a potem trzecia tak, że już około dziewiątej we wsi zostało niewiele ponad stu ludzi. Oni także mogliby uciec, lecz nie zdążyli – oddział niemiecki nadszedł od strony Zbyszyc.

Nie weszli od razu do wioski. Z odległości strzału oddano salwę z dział, by wśród pyłu i zniszczenia Niemcy mogli wkroczyć do Lelowa. Wchodząc, strzelali pociskami zapalającymi w domy, które natychmiast zajmowały się ogniem. Ludzie w panice uciekali, próbując ratować życie. Zabito młodego Włodarskiego, Franciszka Niepsuja i właściciela młyna. Kobiety i dzieci, które pozostały, wywleczone na ulicę i nakazano im odejść, a mężczyzn ustawiono w rzędach i usadowiono na ziemi. Większość z nich uratował Ośródk. On jako jedyny znał jako tako niemiecki i próbował dogadać się z żołnierzami.

Gdy przyprowadzono doń dowódcę, okazało się, że stary Franek pracował u jego ojca podczas wyjazdów na Saksy. Pokazał mu swoją chorą córeczkę i to zaważyło na decyzji. Postanowiono na razie odroczyć ewentualną egzekucję.

* * *

Czwartego września, z wieży kościoła odezwała się salwa strzałów wycelowanych w Niemców. Skąd tam się wziął polski żołnierz nikt nie wiedział – wiadomo było tylko, że zabił dwóch żołnierzy niemieckich, a jednego ranił w nogę. Okupanci nie mogli go złapać – był jak cień ukrywający się i umykający przed ich wzrokiem.

Do namiotu dowódcy wbiegł sierżant Schneider.

– Herr Kapitän! – krzyknął zdyszany. – Der Scharfschütze auf dem Dach!

Dowódca spojrzał na niego, a później przypomniał sobie ciała Schmidta i Baumanna, których znaleziono dzisiaj zastrzelonych pod murem kościoła.

– Auf der Kirche? – sierżant kiwnął głową i spuścił wzrok. Nikt długo nie wytrzymał spojrzenia kapitana. – Wir müssen den Pfarrer holen lassen. Sofort! – powiedział głośno kapitan, zbliżając się do Schneidera. – Sagt das wir Verletzte haben, die die letzte Ölung brauchen. – Po czym odwrócił się tyłem do sierżanta i ponownie zajrzał w mapy. Chwilę rozmawiał szeptem z innym żołnierzem, a gdy zorientował się, że Schneider nie wyszedł, raz jeszcze zerknął w jego stronę i rzekł:

– Wir zwingen die Kirche!

Schneider wyszedł z namiotu i ruszył w stronę kościoła. Zupełnie nie wiedział, co ma zrobić z niewidzialnym strzelcem, postanowił więc spalić kościół.

– Halt! – krzyknął na przechodzącego obok Ignacego Trendę. – Du gehst mit mir. In die Kirche, schneller! – przystawił mu pistolet do pleców, wciskając lufę między łopatki. Poprowadził go pod mur kościoła, gdzie widniały jeszcze rdzawe plamy zaschniętej krwi i wprowadził do środka.

– Siehst du dieses Kreuz? Hol das Holz, Bauer! – Ignacy spojrzał na niego bezradnie, nie wiedząc, czego ten od niego chce. – Das Holz, Bauer! Schneller! – sierżant wskazał na gałązki, stojące w wazonie przy ołtarzu. Trenda wyszedł i po chwili wrócił ze słomą, którą znalazł w pobliżu kościelnego podwórza i rzucił ją w przedsiönku.

– Und jetzt zünde es an!! – rozkazał sierżant, rzucając mu zapaliki. Trenda złapał je z ręcznie, mimo ponad pięćdziesięciu pięciu lat nadal był sprawny, i rzucił przeciągle spojrzenie na wykrzywioną nienawiścią twarz.

– Nie – powiedział spokojnie. Schneider spojrzał na niego.

– Was?

– Nein! – krzyknął mu prosto w purpurową już ze złości twarz. Domyślił się, co chce zrobić sierżant i postanowił, że do tego nie dopuści. – Nein! – nic więcej nie potrafił powiedzieć.

– Nein? – Schneider ponownie uniósł pistolet i wraził go Trendzie w szyję, chwycił go za koszulę i rzucił na ziemię, po czym kopniakami wygnał na podwórze kościelne.

– Bring mir diese sieben restliche! – krzyknął do żołnierzy, czających się pod murem, a w jego głosie brzmiała żądza mordu. Chwycił Trendę po raz kolejny za kołnierz, uniósł go i dzielił ręką pistoletu po twarzy. Krew buchnęła z nosa Ignacego, który zwałił się ciężko na ziemię. Schneider wymierzył mu jeszcze kilkanaście kopniaków: w twarz, tors i brzuch. Zwijający się z bólu Trenda odmawiał w ciszy ostatni w swoim życiu pacierz.

Siedmioro nieposłusznych mężczyzn zostało szybko przyprowadzonych i ustawionych w rzędzie, na klęczkach. Do każdego z nich Schneider podchodził osobno, od tyłu i jednym strzałem pozbawiał życia. Padali, bezwładni, na ziemię, a każdy kolejny strzał odbijał się echem od murów kościoła. Ostatni był Trenda. Klęczał wyprostowany, a jego postać wyrażała niesamowitą godność; na twarzy malowała się bezgraniczna pogarda dla niemieckiego kata. Sierżant podszedł do niego i pociągnął za spust. Pistolet milczał.

– Scheisse! – krzyknął Schneider i szybko przeładował broń. – Stirb, du polnisches Schwein! Głuchy strzał obwieścił śmierć lełowskiego męczennika za wiarę.

Godzinę później, przez pozbawione odrzwi futryny widać było płonąca postać Chrystusa. Patrzył ze smutkiem na ciała zamordowanych, zostawione na trawie, tak, jak leżały. Wisiał tam, zmagając się z płomieniami, nie mogąc cofnąć ręki niemieckiego sierżanta ani wzbudzić jego miłosierdzia. Wisiał i patrzył, a duch Ignacego Trendy powoli, leniwie krążył nad miejscem masakry, by zniknąć w ostatnim letnim powiewie wiatru.

* * *

Czytając dziś tę legendę, odnoszę wrażenie, że to właśnie była śmierć, jakiej można komuś życzyć. Oddać życie za wiarę – to najwyższy wymiar ofiary, jaką może złożyć człowiek swojemu Bogu. Śmierć za wiarę to coś, co kwalifikuje w poczet wielkich postaci – Gilgamesza, Hektora, Rolanda. Ignacy Trenda obronił królestwo. Królestwo Boże. Był wierny do końca. Był wierny... i szedł.

I nagroda w kategorii szkół ponadgimnazjalnych – wiersz

Odwagi głos niepojęty

Nad jej imieniem wyrytym w kamieniu
dziś szumi wiatr
i nieme pytanie dlaczego

Jeżeli znała strach –
to tylko ten, który umyka wraz z pierwszym drzeniem powiek.
Jeżeli znała strach –
to ten, który jedynie obejmuje nadgarstki,
lecz nigdy ich nie ściska.

Ryzyko
pulsowało w jej żyłach delikatnym prądem krwi,
lśniło
w jej brązowych oczach
co noc, co świt.

A przecie mogła
ulec lękom,
uciec w konformistyczny spokój,
zagłuszyć wołania z trzewi.

Mogła
przymknąć oczy,
wyrównać oddech,
pójść drogą niekrętą.

Jednak
poszła tą wyboistą trudnością,
poszła wyprostowana wśród tych co na kolanach,
Pola.

Machczyńska-Świątek Apolonia (zm. 1943) – w październiku 1942 roku kilku Żydom udało się uciec przed likwidacją getta w Kocku. Jedenaścioro uciekinierów dotarło do domu pani Apolonii, która zorganizowała im pomoc i wyekspediowała do Warszawy. Apolonia Machczyńska-Świątek pomagała Żydom ukrywającym się w lesie. Wszyscy zostali zabici przez nazistów. Pani Apolonia schroniła się z dwójką własnych dzieci we wsi Plebanki, gdzie mieszkał jej ojciec. Niemcy odnaleźli ją tam i zastrzelili. 23 września 1997 r. Instytut Yad Vashem nadał Apolonii Świątek-Machczyńskiej tytuł Sprawiedliwej wśród Narodów Świata. Na medalu widnieje pochodzący z Talmudu napis „Kto ratuje jedno życie – ratuje cały świat”.

Wnuczką pani Apolonii jest pisarka Grażyna Plebanek – mieszkająca w Brukseli autorka bestsellera *Dziewczyny z Portofino*, i powieści *Pudełko ze szpilkami* nagrodzonej w konkursie wydawnictwa Zysk. Fotografie pochodzą z archiwum rodzinnego Grażyny Plebanek.